

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Nocna bijatyka w Narolu
- Kronika policyjna
- Seks przedmałżeński
- Współczesny herb Oleszyc

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1-2 (98-99)

Styczeń-Luty 2005

Cena 2,00 zł

LUBACZOWSKIEJ ZIEMI CZAR

Sami nie wiecie co posiadacie – można powiedzieć wędrując po powiecie lubaczowskim. Całe urzekające piękno naszego kraju znajdziemy niczym w pigułce na stu kilkudziesięciu kilometrach lubaczowskiej ziemi. Wszystko tu bardziej przejmujące: Wschody i zachody słońca, mroźne zimy z lodowatymi wiatrami ze wschodu i gorące lata ze skwarem południa, cywilizacja i dzikie zakątki. I co za bogactwo krajobrazów! W którąkolwiek stronę wyruszysz, gdzie tylko staniesz masz wspaniałe widoki i doznania. Miejące się barwami lasy i bezkresne równiny, głębokie jary i łagodne łuki wzgórz Roztocza. I stulecia zakłute w murach, w drewnie, w kamieniu zabytkowych budowli i pamiątek. Pejzaż jakby żywcem wyjęte z albumów wielkich mistrzów pędzla.

Zanim jeszcze zabrzmiały dzwony kościołów i pług wbił się w tę ziemię, szumiały tu puszczańskie knieje. Jeszcze dzisiaj bogactwem tej krainy są lasy, które ciągną się długimi łańcuchami i cały powiat jest w ich zielonym obleczeniu. Gdziekolwiek wyruszysz wszędzie przy drodze z prawa, lewa i na horyzoncie lasy. Niewiele jest w Polsce zakątków, które miałyby tak różnorodny drzewostan jak powiat lubaczowski. Nieprzypadkowo cały teren lasów Nadleśnictwa Narol należy do Roztoczańskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu i Parku Krajobrazowego Puszczy Solskiej. A w nich rezerwat: „Las Jodłowy” w pobliżu Kadłubisk, „Las Bukowy” w pobliżu Narola, „Sołokija” obejmujący 7 hektarowy obszar niespotykanego w kraju jałowca i rezerwat „Źródła Tanwi” z unikatową buczyną karpacką i z okazami rzadko spotykanych roślin.

Można bez końca wpatrywać się w bezkresną dal. Wystarczy tylko wyruszyć za Cieszanów i skierować wzrok na wschód. Przed nami bezkresna równina. Na tle dalekich za-

mgłonych horyzontów unoszą się dymy z kominów domów Obszy i Zamchu. W pełnym rozkwicie lata ten rozległy teren zamienia się w falujące morze traw i zbóż upiększona buketami zagajników i staroświtami drzew.

W Lublińcu urzekną nas wody rozległych stawów. Ich odległe przeciwne brzegi upodobią je do olbrzymich jezior. Z niezwykłym bogactwem roślinności na brzegach i pławia ciągną się kilometrami, przecinając pola, lasy i od północy otulają Rudę Różaniecką.



Cerkiew w Gorajcu. Fot. M. Ważny

Nie pocujemy się też zawiedzeni wyruszając jarosławsko – bełskim traktem w stronę Narola. Już za Pławowem szosa wspina się coraz wyżej i wjeżdżamy w przepastne lasy Roztocza. To stąd, niczym z lotu ptaka, roztoczy się przed nami baśniowy wręcz widok na całą krainę. Można godzinami wodzić wzrokiem po odległych horyzontach i rozkoszować się widokiem układających się piętrami pasm lasów odnajdując tylko tu i ówdzie nasłonecznione, puste połacie pól.

Będąc w tych stronach warto wyruszyć do pobliskiej Łowczy. Długi, ciągnący się przez wiele kilometrów szereg domów rozrzucony na brzegach głębokiego jaru przypomina pejzaż żywcem przeniesiony z odległego Podola. Roślinność na jego stokach osłonięta od wiatru ścieli się latem dywanem złocisty.

Pejzaż lubaczowskiej ziemi w długim pochodzie lat wzbogacał i upiększał ludzkie. Ot, chociażby cerkiewki. Przez stulecia powiat był

ciąg dalszy na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

„ARKA LWOWSKA” W LUBACZOWIE

2 stycznia w niedzielę w Miejskim Ośrodku Kultury w Lubaczowie amatorski teatr „Arka Lwowska” przedstawił spektakl „Święt Wesołych w Mega”. Program ten, będący farszą opracowany został do tekstów śmiesznych reklam i refleksji nad nimi. Aktorem i reżyserem teatru jest ks. Józef Dudek.

KONCERT NA BOŻE NARODZENIE

W kościele w Narolu Fundacja Pro Academia Narolense z Urzędem Miasta i Gminy 27 grudnia zorganizowała koncert na Boże Narodzenie. Na jego program złożyły się utwory Antonia Corelego, Jana Sebastian Bacha i polskie kolędy.

W koncercie wystąpili:

Anna Karasińska – sopran, Igor Coccocho – trąbka oraz Kwartet PRIMA VISTA: Krzysztof Bzówka – I skrzypce, Józef Kolinek – II skrzypce, Dariusz Kisielewski – altówka, Jerzy Muranty – wiolonczela, Paweł Pańta – kontrabas, Władysław Kłosiewicz – klawesyn.

ŚRODOWISKOWY DOM POMOCY SPOŁECZNEJ W CIESZANOWIE

Z końcem ubiegłego roku w Cieszanowie w budynku byłego przedszkola rozpoczął działalność Środowiskowy Dom Pomocy Społecznej. Jego pensjonariusze przebywają w nim w ciągu dnia od godz. 7, 30 do 15,30 i są przywożeni oraz odwożeni samochodem. Dla około 20 pensjonariuszy organizowane są rekonwalescencyjne zajęcia oraz terapia.

REKTOR NIE ZAPŁACIŁ MANDATU

Latem ub. roku tomaszowscy policjanci zatrzymali do kontroli drogowej samochód prof. Antoniego Jarosza, który jest rektorem jarosławskiej uczelni. Profesor nie dość, że znacznie przekroczył dopuszczalną prędkość, to jeszcze wyprzedzał na ciągłej linii. Zatrzymany zrugął policjantów i odmówił przyjęcia mandatu. Policjanci sporządzili notatkę w której opisali zajście. Zgodnie z kodeksem wykroczeń w momencie odmowy przyjęcia mandatu sprawa przeciwko łamiącemu przepisy kierowcy powinna trafić do sądu. Tymczasem dziwnym trafem znalazła się u komendanta tomaszowskiej policji Stanisława Żukowskiego, który profesorowi udzielił tylko słownego pouczenia.

Komendant popełnił błąd, gdyż pouczenie można wręczyć jedynie osobie niekaranej, tymczasem prof. Jarosz, jak wynika z policyjnych statystyk, płacił w ostatnim czasie mandaty co najmniej dwukrotnie. Na skutek donosu sprawa

ciąg dalszy na str. 2

ciąg dalszy ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

trafiła do Komendy Wojewódzkiej w Lublinie, która wszczęła postępowanie dyscyplinarne przeciwko **Żukowskiemu**. Oprócz konsekwencji dyscyplinarnych, włącznie z usunięciem ze stanowiska komendantowi w Tomaszowie L. grożą także sankcje karne.

Dodajmy, że prof. **Jaroszewi** prokuratura postawiła zarzut kierowania gróźb karalnych do dziennikarki tygodnika „Życie Podkarpackie” i pobranie niesłusznie 230 tys. zł dodatkowej premii i wynagrodzeń.

W GMINIE NAROL OGRZEWANIE SZKÓŁ BIOMATĄ

W sezonie zimowym szkoły w Narolu i Rudzie Różanieckiej ogrzewane są odpadami z drewna zwanymi biomatą. Nową formę ogrzewania popoprowadziła wymiana kotłów z węglowych na kotły na biomasę. W obiektach szkolnych w tych miejscowościach wymieniono stolarkę okienną i drzwiową. W efekcie koszty ogrzewania obniżone zostały kilkakrotnie.

BUDŻET STAROSTWA NA 2005 ROK UCHWALONY

Rada powiatu lubaczowskiego na posiedzeniu 28 grudnia uchwaliła budżet. Jego dochody zamykają się w kwocie 44 208 692 zł. Głównie pochodzą one z subwencji dotacji celowych otrzymanych z budżetu państwa na zadania bieżące oraz inne zadania zlecone ustawami. Natomiast dochody własne powiatu pochodzą głównie z udziału powiatu w podatku dochodowym od osób fizycznych i świadczeń z usług.

Z kolei wydatki powiatu wynoszą 45 686 358 zł i są one o 11530294 zł. niższe od budżetu uchwalonego na 2003 rok. Deficyt budżetowy ustalono w kwocie 1 477 666 zł. Źródłem sfinansowania wydatków nie znajdujących pokrycia w planowanych dochodach w kwocie 5 239366 zł. jest kredyt bankowy długoterminowy.

Najwyższą pozycję wydatków 10 771 054 przypadają na inwestycje. W ramach tej kwoty przewidziana jest budowa pływalni krytej w ZS w Lubaczowie (4 000 000), rozbudowa DPS w Rudzie Różanieckiej (150 000 zł). Znaczącą kwotę, bo aż 5 505 101 zł przeznaczono na budowę dróg powiatowych, w tym na modernizację drogi powiatowej Czerniawka – Łukawiec –1 322 750 zł, modernizację drogi powiatowej Oleszyce – Nowa Grobla – 1 982 351 zł., modernizację drogi powiatowej Doliny – Ruda Różaniecka – 1 200 000 zł oraz modernizację drogi powiatowej Lubaczów – Futury – 1 000 000 zł.

Ponadto przyznano 2850 000 zł na przebudowę kotłowni w ZS w Oleszycach, 508 953 zł, na adaptację budynku przedszkola na galerię malarską (Centrum Kultury Pogranicza), 150 000 zł. na termomodernizację w LO w Lubaczowie i 100 000 w Zespole Placówek Opiekuńczo – Wychowawczych i Resocjalizacyjnych w Lubaczowie, 40 000 zł na zakup samochodu dla KP PSP w Lubaczowie.

Na zadania własne finansowane z dotacjami z budżetu zaplanowano 3 426 348 zł. W ramach tej kwoty PCKiS otrzymuje 249 485 zł, Muzeum – 984 313 zł, DPS w Lubaczowie – 1 027 070 zł, DPS w Wielkich Oczach 1 097 730 zł. dotacja dla gmin na działalność szkolnych schronisk młodzieżowych – 17 500 zł, Kultura Fizyczna i Sport – PCKiS 36 100 zł, dotacja dla Urzędu Miasta w Lubaczowie na prowadzenie biblioteki 4 120 zł.

POWIATOWE LUDOWE SPOTKANIE OPLATKOWE

W dniu 05.01.2005 r. w Zespole Szkół Publicznych w Nowym Lublińcu odbyło się Powiatowe ludowe spotkanie opłatkowe zorganizowane przez prezesa Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego **Józefa Michalika**. W spotkaniu uczestniczyło ponad 50 osób w tym, członkowie Zarządu Powiatowego PSL, radni powiatowi z listy PSL, wójtowie, burmistrzowie i przewodniczący rad gmin powiatu lubaczowskiego, dyrektorzy jednostek powiatowych i kierownicy wydziałów starostwa, inspekcji i straży, przewodniczące Zarządu Powiatowego Kół Gospodyń Wiejskich, prezesi kół PSL z gminy Cieszanów oraz sołtyś z Nowego i Starego Lublińca. Gościem specjalnym był Przewodniczący Powiatowej Rady SLD **Jerzy Zajac**.

Powiatowe Ludowe Spotkanie Oplatkowe rozpoczęło się od prezentacji okolicznościowego programu artystycznego przygotowanego przez młodzież miejscowej szkoły.

W wystąpieniach oficjalnych głos zabrali

- Prezes Zarządu Powiatowego PSL – **Józef Michalik**
- Przewodniczący konwentu wójtów i burmistrzów – **Zdzisław Zadworny**
- Przewodniczący Powiatowej Rady SLD – **Jerzy Zajac**

Po wystąpieniach oficjalnych, obecni przełamywali się opłatkiem i składali sobie noworoczne życzenia.

Spotkanie prowadził prezes Zarządu Miejsko Gminnego PSL w Cieszanowie **Zbigniew Wróbel**.

NADZWYCZAJNY GMINNY ZJAZD POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO W CIESZANOWIE.

Z udziałem 80 gminnych delegatów, prezesa Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego i zarazem starosty **Józefa Michalika**, radnego Sejmi-

ku Wojewódzkiego – wice kuratora oświaty i członka władz wojewódzkich PSL **Mirosława Karapyty** odbył się 19 grudnia w Cieszanowie Miejsko – Gminny Nadzwyczajny Zjazd PSL. W Zjeździe tym uczestniczyło 40 nowych członków, którzy w trakcie kampanii przed Zjazdową wstąpili do PSL. Ale obok młodych ludowców w Zjeździe uczestniczyli również doświadczeni weterani ruchu ludowego. Wśród nich **Czesław Komosiński**, któremu za godną postawę w trudnych czasach dla ruchu ludowego szczególnie ciepło podziękowano. Obecnie PSL w gminie jest najliczniejszą i najbardziej liczącą się siłą polityczną. Jej członkowie to przede wszystkim rolnicy. Ale wśród nich nie brak też ludzi innych zawodów. W gronie gminnych ludowców licznie reprezentowana jest inteligencja – (nauczyciele, pracownicy administracji samorządowej, kierownicy zakładów).

Zjazd dokonał wyboru nowego Zarządu Miejsko – Gminnego (poprzedni podał się do dymisji) oraz prezesa. Nowym prezesem został wybrany **Zbigniew Wróbel** – dyrektor Zespołu Szkół Publicznych w Nowym Lublińcu i zarazem przewodniczący Rady Powiatu w Lubaczowie. Przyjmując tę funkcję w swoim wystąpieniu podziękował odchodzącemu poprzednikowi **Czesławowi Mazurkowi** za ofiarą działalność na rzecz rozwoju organizacji. „To był ambitny działacz ludowy. W czasach PRL za tworzenie struktur ludowych w swoim zakładzie pracy był szykanowany, utrudniano mu awanse, obniżano premie i wynagrodzenia. Za jego prezesowania organizacja gminna uzyskała sztandar”. W związku z tym, że były prezes nie uczestniczył w Zjeździe, prezes **Wróbel** stwierdził, że „w gminnej organizacji PSL dla poprzedniego prezesa zarezerwowane będzie stałe miejsce”.

Równocześnie nowo wybrany prezes nakreślił ramy działania organizacji na dalszy ciąg kadencji. Stwierdził między innymi: „Stronnictwo w najbliższym czasie musi odzyskać wyrazistość polityczną, musi czuć się odpowiedzialne za polityczną edukację społeczeństwa gminnego oraz musi być otwarte na współpracę z formacjami politycznymi o zbliżonych programach ideowych. Stronnictwo będzie się czuć również współodpowiedzialne za rozwój gminy – powiedział. Dlatego też, będziemy wspierać działania władz w tym zakresie. Równocześnie jednak będziemy krytyczni, gdy władze samorządowe będą popełniać błędy”.

W KOŁĘDACH I PASTORAŁKACH „DZIKOWIANIE” NAJLEPSI.

W Regionalnym Przeglądzie Kołęd i Pastorałek w Pawłosiowie wzięło udział 18 grup śpiewaczych. Miło nam donieść, że pierwsze miejsce zdobył zespół „Dzikowanie” ze Starego Dzikowa, a drugie miejsce zajęli: Zespół Śpiewaczy z Cewkowa i Zespół Śpiewaczy z Wiazownicy.

PLYTY NAGROBNE DO ZWROTU

Janina W. mimo prób i nalegań różnych instytucji uparcie odmawiała zwrotu nagrobnych kamieni, tkwiących pod jej stodołą. Bez odpowiedzi pozostał nawet list ambasadora Izraela w Polsce. Zbagnetelizowany też został wyrok sądu rejonowego w styczniu 2004 roku nakazujący bezwarunkowy zwrot macew. Dopiero 28 grudnia ub. roku na miejsce przybył komornik w asyście policji i robotników. Udało się odzyskać jedynie część zlokalizowanych tam kamieni i to ze znacznymi uszkodzeniami.

AUTOBUS ENERGETYCZNY W LUBACZOWIE

W Lubaczowie przybywał autobus energetyczny. Zwiedzający go mogli się zapoznać z urządzeniami i systemem pozyskiwania energii alternatywnej sposobami jej użytkowania. Wizyta autobusu była związana z ogólnopolską akcją promującą odnawialne źródła energii i efektywności energetycznej.

III LIGA SIATKÓWKI

Czarni Oleszyce - San Lesko 3-0 (25-12, 25-14, 25-21)

Czarni: **Dworak, Jabłoński, Hulak, Mazur, M. Gontarz, Argasiński oraz Pracato, R. Gontarz.**

San: **Osiowy, Knutch, Bryndza, Domański, Cetner, Postołowski, Czawa (libero) oraz Kalemba, Denega.**

Sędziowali: **Jacek i Marek Litwińscy** (obaj z Jarosławia). Widzów 150.

Tak jak było do przewidzenia, bezproblemowe zwycięstwo odnieśli siatkarze Czarnych. W pierwszym i drugim secie ich dominacja było wręcz miażdżąca. Tylko dzięki naprawdę bardzo dobrej postawie libero drużyny gości doświadczonego Czawy zespół z Leska nie przegrał tych odsłon w jeszcze większych rozmiarach. Skuteczna obrona w polu tego siatkarza sprawiała, że od czasu do czasu jego partnerzy zdobywali punkty po kontrach w ataku. Ostatni set był najbardziej wyrównany. Zakończył go efektywnym zbiem piłki z podwójnej krótkiej Dworak.

CO Z BOBRAMI?

Władze powiatu mieleckiego i gminy Oleszyce w powiecie lubaczowskim domagają się odstrzału 40 bobrów. Twierdzą, że zwierzęta powodują duże szkody w gospodarstwach tamtejszych rolników. Bobry rozkopują groble i budują tamy, a to z kolei powoduje zalewanie przez wodę pól i łąk. Wnioski o zgodę na odstrzał tych, będących pod ochroną zwierząt, trafił do wojewody podkarpackiego. W poniedziałek swoją opinię na temat odstrzału bobrów przedstawi wojewódzka rada ochrony przyrody.

ciąg dalszy ze str. 1

LUBACZOWSKIEJ ZIEMI CZAR

niemal w połowie zamieszkały przez Ukraińców. Pozostały po nich cerkwie i cmentarze. W lubaczowskiej stronie gdziekolwiek byś błądził, polem, łąką, w oddali od ludzkich domostw spoza leśnej ściany, obok kościołów kopuła cerkwi to w Oleszyczach, to w Opace, w Nowym i Starym Lublińcu, Płazowie czy w Woli Wielkiej. Po drugiej wojnie światowej było ich tu prawie trzydzieści. Znajdowały się niemal w każdej wsi gdzie byli Ukraińcy. Przez wieki wzbogacały koloryt lokalnego krajobrazu. Aby mogły przetrwać wieki i zachwycać pięknem do ich wznoszenia angażowano najprzedniejszych mistrzów i sprowadzano najlepszy materiał. Dlatego też do dzisiaj, chociaż wiele z nich niszczeje i ziele pustką, zachowały swe dawne piękno. A dwie z nich w Radrużu Gorajcu należą do najcenniejszych zabytków tej ziemi.

Każda miejscowość jest tu mocno zakotwiczona w przeszłości. Spacerując ulicami Lubaczowa, Narola, Cieszanowa wędrujemy poprzez historię tych miast. Każde pokolenie zostawiło tu swój ślad i dlatego zadziwiają różnorodnością. Fasady stareńskich domów sąsiadują tu z nowoczesnymi. Chaotyczna geometria ulic z tradycyjną zabudową wokół rynku. Można się przegłębiać jak w lustrze historii tej ziemi trafiając do Muzeum w Lubaczowie. Patrząc na liczne eksponaty, dzieła myśli i rąk rozpiera nas duma, że te arcydzieła rzemiosła, malarstwa, rzeźby są wykonane przez ludzi z tych stron!

Urodę lokalnego krajobrazu wzbogacają kapliczki przydrożne. W dużej mierze zasługa w tym słynnego w całym regionie ośrodka kamieniarskiego w Bruśnie.

Każdy skrawek powiatu tchnie tu historią. Tą odległą sprzed wielu wieków i tą nie mniej fascynującą, chociaż niekiedy okrutną sprzed półwiecza. Wystarczy w tym celu wyruszyć na ziemię horyniecką i dotrzeć do Monastyra – wzgórza położonego w pobliżu Werchraty. Już w XII wieku istniał tu klasztor ze słynącą cudami ikoną Matki Boskiej Werchrackiej. Dziś z klasztoru pozostały tylko piwnice, dawna studnia i resztki otaczających go murów. Tutaj też w bunkrach w pobliskich lasach mieścił się krajowy sztab UPA i mająca swój początek strefa fortyfikacji zwana Linią Mołotowa.

Na lubaczowskiej ziemi nie brak i architektonicznych zabytkowych perełek. Jedną z nich jest pałac w Narolu. Ta renesansowa budowla o 50 pokojach dysponowała wspaniałą biblioteką i kolekcją malarstwa europejskiego. Mieściła się też tutaj słynna w kraju szkoła artystyczna w której naukę pobierali dzieci magnatów z całego kraju.

Przybywszy tu w pogodny lipcowy wieczór ogarnia nas powiew przeszłości. Na pałacowym dziedzińcu scenarii żywcem przeniesionej sprzed wieków, przy licznie zebranej publiczności słyszymy koncert muzyki kameralnej! Przywołuje ona atmosferę sprzed stuleci. O wieczornej porze zajeżdżają przed

pałac karoce. Wysiadają z nich w towarzystwie panów wytworne panie w długich sukniach. Za chwilę rozpoczyna się bal. Już słychać dźwięki muzyki...

Aż krzyknąć się chce z zachwytem. Wystarczy jednak krzyk ciszy wieków, która zalega gdy wędrujesz po rozległym parku, po którym pozostały tylko ślady dawnej wspaniałości.

Spotykamy tu właściciela pałacu, słynnego w kraju muzykologa profesora Władysława Kłosiewicza. To on popadający w coraz większą ruinę pałac postanowił uratować i zgromadzone środki przeznacza na jego odbudowę. Kilka lat temu zakupił go i od tej pory przewodniczy fundacji, która gromadzi środki i dąży do przywrócenia pałacowi dawnej świetności. Już teraz na jego dziedzińcu jak przed wiekami z udziałem znanych sław odbywają się koncerty muzyki klasycznej.

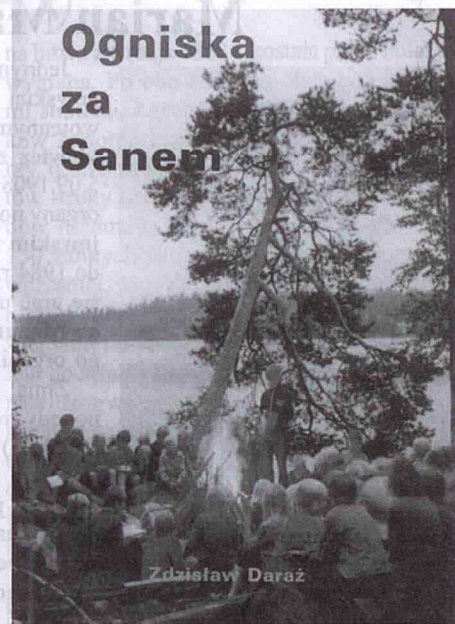
Niedaleko stąd w Rudzie Różanieckiej mamy również architektoniczną perełkę. Pałac i jego lokatorzy kolejnym pokoleniom tej jak zarówno okolicznych wsi, aż do II wojny światowej jawi się jako zaczarowana wyspa, na której ludzie wiodą ciekawe, sielankowe życie. Z jednej strony szara, pozbawiona blasków szara rzeczywistość i z drugiej strony świat za pałacowym murem: karoce, polowania, bale, przejażdżki konne. Działo to na wyobraźnię ludzi i robiło niesamowite wrażenie. Co za ironia losu! Dawnych mieszkańców z arystokratycznych sfer zastąpili pensjonariusze DPS dotknięci najokrutniejszą chorobą – upośledzeniem umysłowym. Z przeszłością wiąże to miejsce żyjący w Warszawie wnuk barona, który odwiedza niemal co roku pałac, w którym spędził swoje dzieciństwo.

Ostatnia wojna i rzeczywistość powojenna zmioły ten świat. Znikły mniejszości narodowe. W dawnych dworach znalazły swe siedziby PGRy, które niemal przez półwiecze były znakiem rozpoznawczym powiatu. Pozostały po nich osiedla mieszkaniowe z bezrobotnymi lokatorami i zięjącymi gdzieniegdzie pustką zabudowań gospodarczych.

Powiat u progu III tysiąclecia. Nieprzerwany sznur samochodów na ulicach i szosach, anteny satelitarne na ścianach domów, przechodnie z telefonami komórkowymi przy uszach, sieć marketów opasująca rynki miast. Wielka Europa trafiła również do tego zakątka Rzeczypospolitej. Świat staje się globalną wioską, w której coraz mniej miejsca na odrębności. Modne, ciekawe jest to, co jest daleko. W ślad za tym ubywa orędowników małych ojczyzn, ludzi zafascynowanych lokalną tradycją i krajobrazem. Owocuje to obojętnością a nawet pogardą dla rodzinnych stron, zgodą na dewastację przyrody i zabytków. Stąd wielka odpowiedzialność przed naszym pokoleniem aby cywilizacja nie pozbawiła dziewczynki lubaczowskiej ziemi, aby ten zakątek kraju nadal kusił pięknem, miał swój uwodzący czar i aby zachował się odwieczny duch tej ziemi w krajobrazie utajony.

MARIAN WAŻNY

Ogniska za Sanem



Ukazała się niezwykle ciekawa książka „Ogniska za Sanem”. Jej autor Zdzisław Daraż prezentuje dzieje lubaczowskiego harcerstwa w latach 1945–1958. Wydawnictwo to nie jest jednak suchym kronikarskim zapisem dokonań tej organizacji na ziemi lubaczowskiej. Wielkim walorem książki jest fakt, że napisał ją lubaczowianin, od najmłodszych lat bardzo mocno, emocjonalnie związany z harcerstwem, w którym przeszedł wszystkie szczeble awansu od drużynowego do komendanta Chorągwi Rzeszowskiej. Mamy więc niejako spojrzenie od kuchni, autentyczny, barwny obraz harcerskiego życia. Żadne istotne wydarzenie, szczegół czy cenne doświadczenie nie uszło uwagi autora.

Dla lubaczowian lektura tej książki to wspaniała uczta duchowa. Czytając ją ożywia przed naszymi oczami powojenna rzeczywistość miasta. Jak wiele mówią o niej takie pozornie błahe fakty: *Na pierwszej zbiórce tylko ja byłem w mundurku, a niektórzy boso. Albo taki szczegół przy opisie wyjazdu na obóz: Mieliliśmy plecaki ze wszystkich armii jakie w przeciągu dwu wojen przeszły przez Lubaczów. I atmosfera życia w II połowie lat pięćdziesiątych: Angażowałem się, jednym słowem we wszystko, czym żył ówczesny Lubaczów. Współorganizowałem Klub Młodej Inteligencji, który był animowany przez redakcję „Po prostu”. W mieście była szczególnie dobra atmosfera do pracy na rzecz środowiska, bo brakowało tutaj dosłownie wszystkiego. Rozwojowi życia społecznego sprzyjał powrót do Lubaczowa młodych ludzi, absolwentów wyższych uczelni. To oni zaczęli nadawać ton życiu miasta.*

Ale największy walor tej książki to oddanie z pietysmem atmosfery i romantyki obozowego harcerskiego życia. Jest tu wszystko: nocne warty, szorowanie piaskiem mieniek i porywające melodie obozowych piosenek. Czyż nie wzrusza nas taki opis: *Harcówkę, która mieściła się przy ulicy Szaszkiewicz (obecnie Wyszyńskiego) wspominam z praw-*

ciąg dalszy na str. 4

Organisci

Marian Mazurkiewicz, organista z Płazowa



Jednym z organistów cieszanowskiej parafii (jeszcze przedwojennym) był **Marian Mazurkiewicz z Płazowa**. Urodził się 5.09.1908 r. Przejął cieszanowskie organy po moim ojcu **Janie Szajowskim** i był organistą od 1934 do 1984 r., tj. przez 50 lat. Uczył się grać u swego ojca- **Antoniego Mazurkiewicza**, długoletniego organisty w **Płazowie**.

Zimą, latem i niezależnie od pogody (również za okupacji niemieckiej) dojeżdżał furmanką i rowerem z **Płazowa** do **Cieszanowa**. A jak trzeba było, to i do-

chodził na piechotę (ok. 11 km). Granie wymagało umiejętności i talentu, który niewątpliwie posiadał, a granie podczas okupacji wymagało dodatkowo odwagi. Znający go opowiadali, że grając podczas mszy w kościele „za Niemców”, miał odwagę i potrafił wpleść w graną melodię motyw hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła” lub innej patriotycznej, polskiej piosenki. Te wstawki wierni rozpoznawali w lot, cieszyły się im serca, tliła wiara w koniec wojny, wolną Polskę i spokojne życie.

Z tym organistą wiąże się wiele wspomnień. Opiszę jeszcze jedno wydarzenie... Otóż, w okresie okupacji niemieckiej, droga **Płazów-Żuków-Cieszanów** była niebezpieczną (szczególnie okres 1943-1944, z uwagi na grasujące bandy ukraińskie), i Niemcy zapobiegawczo zastrzegając środki ostrożności i chcąc wyłapać m.in. żołnierzy podziemia, wystawiali na tej drodze własne posterunki. W takiej sytuacji znalazł się organista Mazurkiewicz, gdy szedł z **Płazowa** do **Cieszanowa** „do pracy”, do kościoła. Zatrzymany w lesie, nie zdołał się wytłumaczyć. Złapanemu dano łopatę i kazano kopać grób. Jego los wydawał się być przekreślony. Tłumaczenia nie odnosiły rezultatu. Załamał się nie wierząc, że po polsku cokolwiek wytłumaczy nie rozumiejącemu go Niemcowi. Przynaglany- zaczął kopać. Po jakimś czasie... nagle z zza pazuchy wypadają mu nuty i komunikanty, które niósł dla ks. proboszcza w **Cieszanowie**. Konsternacja... Zaskoczony Niemiec okazał się być Ślązakiem, i mówi: „To ty piorunie nie mogłeś wcześniej o tym powiedzieć, żeś organista, ino chytasz za łopatę i kopiesz swój grób?” Został przepuszczony. Dziś łatwo się o tym czyta, ale... czy to nie można było w jednej sekundzie osiwiścić?

W **Płazowie** przy ul. Piaskowej mieszka jego córka **Helena Kopcza**, dzięki uprzejmości której mogłem przedstawić ww. wiersz i

wypożyczyć fotografie.

Rodzina **Mariana Mazurkiewicza** posiadała w przeszłości stosowne żeliwne formy, i w okresie poprzedzającym Boże Narodzenie wypiekała opłatki i komunikanty. Gdyby te przyrzady przetrwały i odnalazły się, mogłyby w lubaczowskim muzeum stanowić dla potomnych świadectwo również takich, opłatkowych obowiązków dawnych organistów.

Za długoletnią pracę na rzecz Kościoła, **Marian Mazurkiewicz** otrzymał od obecnego papieża **Jana Pawła II** uroczysty „List gratulacyjny”, a na tą okoliczność 50-lecia pracy organistowskiej, służby Bogu i Cieszanowianom, cieszanowska poetka **Jadwiga „Winusia” Strzelecka Szajowska** w 1984 r. napisała dla niego okolicznościowy 11-to zwrotkowy wiersz, którego fragmenty przytoczę:

...Nieraz przez śniegi, roztopy i błoto, szedł do kościoła samotnie piechotą. Jedenaście kilometrów niebezpiecznej drogi odbywał za okupacji niemieckiej bez trwogi.

...Nieraz w kościele w religijne tony wplatał patriotyczny rytm niedozwolony, i podnosił na duchu serca znękanę, w dawne melodie polskie wsłuchane.

...Jubilatowi dyplom wręczono, w którym Ojciec Święty Jan Paweł II ocenia Mazurkiewicza- organistę zasługi, i za jego pracę i duchowe męstwo, papież udziela swe błogosławieństwo.

...Ksiądz proboszcz Zuchowski wygłosił kazanie, w którym też swoje wyraził uznanie...”



Marian Mazurkiewicz zmarł 8.01.1994 r. odprowadzany w tej ostatniej drodze przez mieszkańców **Płazowa** i **Cieszanowa**. Ci ostatni wiele mu zawdzięczają. Jego głos i wychodzące przez 50 lat spod jego rąk organowe dźwięki, do dziś wypełniają sklepienie cieszanowskiego kościoła. Wystarczy się wsłuchać...

EUGENIUSZ SZAJOWSKI
Lubaczów

ciąg dalszy ze str. 3

HARCERSKIE „OGNIKA ZA SANEM”

dziwym sentymentem ponieważ słynęła ona z organizowanych tam potańcówek. Marian Śliwa grał na akordeonie modne szlagiery „Przybądź do mnie dam ci kwiat paproci” lub „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem”, a my tańczyliśmy z wielkim zapalem. W tej harcówce zrodziły się wielkie szkolne miłości, zakończone małżeństwami. Podobnych emocjonalnych relacji mamy więcej.

Klimat tamtych harcerskich lat, to także serdeczny, ciepły stosunek do ludzi, to liczne przyjaźnie które przetrwały półwiecze. Nieprzypadkowo na kartach książki taka mnogość nazwisk. Dla Zdzisława Daraży wszyscy wymieniani to Danusia, Franio, Darek. Godny podkreślenia jest fakt, że książkę uwiarygadnia postawa dawnych lubaczowskich harcerzy dzisiaj. Mimo że siwy włos posrebrzył im głowy, ludzie ci są sobie ciągle bardzo bliscy, pozostali wierni harcerskiej przysiędze i idą godnie przez życie. Przykładem jest tu sam autor. Chociaż od 40 lat

mieszka w Rzeszowie bardzo często odwiedza Lubaczów i z ludźmi z harcerskich czasów utrzymuje wciąż bliskie serdeczne kontakty.

Książka Daraży skłania do postawienia wielu pytań. Jak to się dzieje, że w czasach pozbawionych telewizji, samochodów i szeregu innych zdobyczy cywilizacyjnych młodzi ludzie byli sobie tak bliscy, serdeczni, czuli się tak szczęśliwi i tak mocno byli zaangażowani w społeczną służbę. A więc wyróżniały ich cechy charakteru, których nam teraz tak bardzo brakuje. Refleksja więc dla wychowawców i rodziców. Po książkę sięgną nie tylko jej bohaterowie, którzy odnajdą w niej czar przeżytych w harcerstwie szczęśliwych chwil, ale i ludzie młodzi. Również dla nich bogata, barwna, obfitująca w emocjonalne przeżycia lektura może być pasjonująca. A dla niejednej dziewczyny i chłopaka będzie ona inspiracją do głębszych przemyśleń i refleksji nad własną młodością.

MARIAN WAŻNY

„... a tu, gdzie to kartoflisko, będzie stał nasz bank!”

Lubaczowski duch Dzierżyńskiego

Tytułowe słowa pochodzą z piosenki zespołu braci Gołców. Sprawdzają się również w lubaczowskiej rzeczywistości, w której kiedyś tu na kartoflisku stały domy w przeważającej części żydowskie, otoczone uliczkami Krawiecką i Zbożową, łączącymi ul. Kazimierza Wielkiego z ul. Unii Lubelskiej. Dawna Krawiecka to dziś ul. Legionów a



po Zbożowej ślad zagał. W dniu napaści Niemiec na Związek Radziecki, 22 czerwca 1941 r. dzielnica ta po wielkim pożarze powstałym od ognia wybuchających pocisków artylerii, została całkowicie wypalona. Od ul. Unii Lubelskiej (dawna Duży Wał) aż po ratusz, szkołę, kamienice Rynku i cerkiew, opustoszało.

Po wojnie miasto odbudowywało się. Nazwy ulic ewoluowały wraz z zakrętami polityki, i gdy ul. Szaszkiewicza zmieniła nazwę na Świerczewskiego, a Bednarska na 9 Maja, 3 Maja na 1 Maja, to i ul. Krawiecka nie mogła już być Krawiecką.

W tym miejscu powstał okazały budynek, największy dom, Dom Partii. Taki dom nie mógł stać przy uświęconej tradycją jakiegś tam ul. Krawieckiej, mógł stać tylko przy uświęconej rewolucją, ul. Feliksa Dzierżyńskiego, i tak też ją nazwano. Mieściły się tu m.in. biura Powiatowego i Miejskiego Komitetu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej, Związków Zawodowych Pracowników Rolnych i Państwowych Gospodarstw Rolnych, Ligi Kobiet.

Obowiązkowe zbiórki mieszkańców (mas pracujących) Lubaczowa z okazji Święta Pracy w dniu 1 Maja, to ówczesna zwykła rzeczywistość. W dzisiejszych czasach jednym nostalgicznie tego brakuje,

inni w myśl niekonięcznie do końca mądrego hasła „Róbta co chceta” cieszą się, że nie tylko 1 maja ale cały okrągły rok mogą robić co chcą. Może w tym miejscu nie na temat, ale dodam, że dziś to nawet „śpiewać każdy może” (co widać i słychać w TV), a dawniej trzeba było umieć.

Obecnie w tym budynku ma siedzibę Bank PEKAO S.A.

O ileż łatwiej fotografowało się ten budynek wówczas, gdy na przeciw Domu Partii nie było jeszcze bloku, ani drzew. Obecnie zrobić zdjęcie bankowi jest trudno, albo przysłania go wspomniany blok, albo drzewo „wchodzi” w jego wejście. Zdecydowałem się na blok, którego narożną rynnę daję do artykułu (przy lewej krawędzi zdjęcia) gratis.

Można pogratulować bankowi... że jest parking (choć nie duży) i podjazd dla niepełnosprawnych, że ponurą monumentalną elewację zastąpiła wesoła, normalna, przyjazna dla oka stylistyka. Ale należy też z pozycji Lubaczowianina i szarego klienta (dawna „masa pracująca”) życzyć bankowi większej liczby okienek. Ilekroć tu byłem, zawsze odstałem w dwóch kolejkach. Skoro „Klient nasz pan” a „Czas to pieniądź”, to pod kątem sprawności obsługi jest tu jeszcze coś do zrobienia.



Na koniec uczciwie dodam, że do informacji, czy w okolicy nie straszy duch sekretarzy i Dzierżyńskiego, nie udało mi się dotrzeć.

ADAM SZAJOWSKI

FORMATU NIEWIELKIEGO

Zdjęcie jest doprawdy formatu niewielkiego: 8,3 na 5,1 centymetra. Wykonano je jednak dobrym aparatem – prawdziwym aparatem z dawnych lat. Pomimo miniaturowych rozmiarów, wszystko jest wyraźne, czytelne. Zdjęcie przedstawia czas, który bezpowrotnie minął, i miejsce, którego nie ma: ganek dworu w Łukawcu.

Osoby, widoczne na odbitce, zna doskonale jej właściciel: pan Adam Janecki z Krakowa. Na krzesła, ustawionym najwyżej, siedzi jego babcia, Maria Janecka, poniżej dwie jej córki – Maria i Irena, jeszcze niżej zaś – trzecia córka Zofia. Cztery dziewczynki są dziećmi Marii. Wszystkie korzy-



stają z gościny Zofii, żony dzierżawiącego Łukawiec Stefana Aleksandrowicza.

Od czasu wykonania zdjęcia minęło blisko siedemdziesiąt lat, większość osób, uwiecznionych na nim, przeniosła się do lepszego – ponoć... – że światów, dworu też już dawno nie ma. Pan Janecki zapamiętał jednak, że był to dobry dom dla jego mieszkańców: parterowy, drewniany, rozległy i wygodny, z dużym korytarzem, przeprowadzonym przez środek.

Czas minął, ludzie przeminęli, dwór przestał istnieć. Została pamięć – i zdjęcie.

Formatu niewielkiego.

(wald)

NOCNA BIJATKA W NAROLU

Skutkiem bijatki w pobliżu rynku w Narolu był wstrząs mózgu z krwiakiem, wybite, połamane zęby, ogólne mocne potłuczenia i prawie 10-dniowy pobyt w szpitalu dwóch poszkodowanych. A mimo to nikt z czwórki oskarżonych w czasie aż trzech rozpraw sądowych absolutnie nie przyznawał się do zadawania razów. Każdy z nich natomiast szczegółowo opowiadał jak był bity i kopany.

Dni Narola połączone z Jarmarkiem Galicyjskim w lipcu ub. roku. Liczne stoiska handlowe, występy zespołów artystycznych. Nie dziw, że na imprezy ściągnęło mrowie młodzieży. Wśród niej znalazł się Daniel K. i przybyły do niego w odwiedziny kuzyn Roman M – student socjologii. Wypili kilka piw. Zdaniem Robert M. organizatorzy Jarmarku Galicyjskiego nie zadbałi o toalety. Dlatego też w drodze powrotnej młodzi ludzie zmuszeni byli zatrzymać się pod płotem.



W trakcie składania hołdu naturze podeszło do nich dwóch chłopaków z Narola – Aleksander S. i Tomasz P. Pierwszy z nich zwracając się do sikających powiedział:

- Nie macie gdzie lać? A Tomasz P. dodał: - To nie szale!

W tym momencie zaiskrzyło i nastąpił początek akcji. Jednakże każda ze stron podaje odmienny przebieg awantury. Oto wersja „sikającego” Daniela K.: W ślad za przytoczonymi słowami Aleksander S. uderzył mnie butelką z piwa po głowie. Gdy się przewróciłem on z Tomaszem P. kopali mnie po całym ciele a szczególnie po głowie – zeznawał Daniel K. – Wreszcie zrobiło mi się ciemno w oczach i straciłem przytomność. Gdy się ocknałem, zauważyłem, że Aleksander S. i Tomasz P. kopią mego kuzyna Roberta M. W chwili później Aleksander S. ponownie zaczął zadawać mi ciosy. Spróbowałem się podnieść chcąc uciekać. Wtedy od tyłu podbiegł Tomasz P., powalił mnie na ziemię i znowu zaczął wspólnie z kumplem kopać mnie po całym ciele, głowie i twarzy. W pewnym momencie Aleksander S. podniósł wrzask, że stłukłem mu okulary. Natychmiast zażądał pieniędzy, a gdy powiedziałem, że ich nie mam domagał się telefonu komórkowego oraz dokumentów. Nie spełniłem tego żądania więc kopał mnie nadal. W końcu złapał mnie za nogę i kilka metrów ciągnięty byłem po ziemi w stronę posterunku. Krzyczałem, że sam pójść. Moja kurtka i koszula uległy zniszczeniu, a gołe plecy poranione. Wreszcie Aleksander S. zaprzestał bicia i się oddalił, ale za chwilę wrócił z łopatą. Trzymając ją w ręku znowu mnie kopał i groził, że użyje narzędzia jeśli nie zapłacę mu za stłuczone okulary – kontynuował swe zeznanie Daniel K.

Od tyłu zostałem mocno uderzony w twarz: – zeznawał jego towarzysz Robert M. – Gdy się przewróciłem kopał mnie Tomasz P. jak i Aleksander S. Poderwałem się jednak i usiłowałem biec w kierunku

posterunku. Wpadłem jednak na siatkę, przy której dopadł mnie Tomasz P. Znowu mnie uderzył i z powrotem ściągnął na miejsce zdarzenia. Tu pojawił się Aleksander S. z łopatą i zaczął się domagać 500 zł. za stłuczone okulary i podartą koszulę. Mówił przy tym, że jeśli nie dam mu pieniędzy to „przywali mi łopatą”. W tej sytuacji pod przymusem oddałem mu dokumenty, legitymację studencką, posiadane 36 zł i dwa dolary. Mało tego Aleksander S. zażądał, ode mnie oświadczenia, że pieniądze wręczyłem dobrowolnie. Gdy odmówiłem, zostałem mocno uderzony łopatą w nogę. W tej chwili już nie pamiętam czy było to uderzenie przed wręczeniem pieniędzy czy później.

Przebieg bijatki nieco odmiennie relacjonowała druga strona, czyli inicjatorzy zaczepki. Aleksander S., kierowca mechanik, studiujący w WSZ w Jarosławiu i Tomasz P. Oczywiście oni także przedstawili siebie jako ofiary napadu. Wracając z kolegą Jarmarku Galicyjskiego zauważyliśmy dwóch mężczyzn sikających pod płotem. Wobec tego zwróciłem im uwagę że nie jest to odpowiednie miejsce na załatwianie potrzeb fizjologicznych – zeznał Aleksander S. Reakcją na moje słowa było tak mocne uderzenie mnie przez Daniela K. pięścią w twarz, że upadłem. Daniel K. usiadł mi na piersiach i nadal zadawał mi ciosy”. „Widząc co się dzieje - zeznawał pokaznej postury Tomasz P. - chwyciłem napastnika za ubranie i odepchnąłem go. W tym też momencie Robert M. uderzył mnie w twarz i w głowę. Gdy się podniosłem zobaczyłem, że Robert M. ucieka. Pobiegłem więc za nim. Uciekający uderzył w bramę i upadł. Chwyciłem go i aby dowiedzieć jakie nosi nazwisko zaprowadziłem go z powrotem na miejsce zdarzenia. Prokurator zapytał czy oskarżony widział jak Daniel K. uderzył Aleksandra S. w twarz i czy wówczas pojawiła się krew. Oskarżony odpowiedział, że Aleksandrowi S. okulary spadły i przeciął sobie nos.

Sędzia dociekał czy świadek nie zainteresował się wówczas kolegą. W tym momencie kolega przestał mnie interesować – odparł. Dopiero na drugi dzień dowiedziałem się, że po Daniela K. przyjechała karetka. Wówczas ja też poszedłem do lekarza. W trakcie szamotaniny - zeznawał Aleksander S. - i zadawania mi ciosów stłuczone zostały moje okulary. Aby ustalić tożsamość winowajcy zacząłem gonić uciekającego Daniela K. Złapałem go i zaprowadziłem pod bramę mojego domu.

Bójce rozgrywającej się o północy, towarzyszyły krzyki, nawoływania, które nie uszły uwagi mieszkańców w pobliżu rodziców Aleksandra S. Najpierw pojawił się dziadek, a za chwilę kobieta z mężczyzną. Zapytali Daniela K. o nazwisko. Okazało się, że im ono było znane, wobec tego kazali chłopaka puścić. Daniel K. razem z Robertem M. pobiegli na posterunek, który okazał się jednak zamknięty. Ale przez telefon komórkowy – zeznawał Robert M. - skontaktowałem się z wozem policyjnym, który w ciągu kilku minut się zjawił. Na policji opisaliśmy całe zdarzenie. Zeznająca matka Roberta M. powiedziała, że poprosiliśmy komendanta o zawezwanie karetki ale funkcjonariusz odmówił, twierdząc, że pociąga to za sobą koszty. W tej sytuacji syn sam poprzez telefon komórkowy zadzwoniłem po karetkę pogotowia.

Na posterunek przybył też Aleksander S. z matką oraz ojciec Leszka K. Pomiędzy rodzicami doszło do ostrej wymiany zdań. Tutaj Aleksander S. oddał Romanowi M. dokumenty, łańcuszek i pieniądze tłumacząc, że to wszystko znalazł. Nie dość, że do zabrania tych rzeczy nie przyznawali się inicjatorzy zajścia, to jeszcze podawali różne dane co do miejsca ich odzyskania. Matka Aleksandra S. zeznała że dokumenty zauważyła pod latarnią na drodze, a z kolei jej syn powiedział, że znalazł je obok schodów swego domu.

Do szpitala trafili Robertem M. i Daniel K. Pierwszy z nich doznał złamanie zęba, obrażeń twarzy, głowy, potłuczenia rąk i nóg, podejrzenie także wstrząs mózgu. Z kolei Daniel K. miał wstrząs mózgu, z wylewem krwawym, stłuczenie obu okolic oczodołowych stłuczenie małżowiny usznej. W kilka dni później na badania lekarskie do szpitala zjawili się również Aleksander S. i Tadeusz P. Lekarz stwierdził u nich tylko lekką opuchliznę i przepisał im leki.

W Sądzie wystąpił też lekarz, który dokonał ekspertyzy doznanych przez uczestników bójki obrażeń. Niektóre opinie dotyczące

ciąg dalszy ze str. 6

urazów u Aleksandra S. i Tomasza P. uznał on za mocno przesadzone. Przykładowo Tadeusz P. twierdzi, że był kopany w głowę. Jeśli by tak było – mówił lekarz – to konsekwencje powinny być znacznie poważniejsze niż tylko ogólne potłuczenia. Powiedział, że na skutek mocnego potłuczenia robi się krwiak. Również zdaniem lekarza trudno jednoznacznie stwierdzić czy ząb Tomasza P. został złamany w czasie bijatyki czy też nastąpiło to przy innej okazji. Podobne zastrzeżenia dotyczą też Aleksandra S. Natomiast nie podlega dyskusji, że zdecydowanie bardziej byli poszkodowani Robert M. i Daniel K. którzy

prawie przez dziesięć dni leżeli w szpitalu.

Zachowanie stron miało charakter agresywny i charakteryzowało się brakiem chęci uniknięcia konfliktu. – stwierdził prokurator – Należy więc uznać, że działały one z zamiarem uczestniczenia w bójce, w której narażali się wzajemnie.

Na trzeciej rozprawie sądowej, która odbyła się z końcem grudnia ub. roku zapadł wyrok. Sąd zmienił kwalifikacje czynu: Nie była to bójka ale pobicie. W związku z powyższym Aleksander S. i Tomasz P. zostali skazani na rok więzienia, z zawieszeniem na 4 lata. Ponadto obciążeni zostali kosztami procesu.

MARIAN WAŻNY

SEKS PRZEDMAŁŻEŃSKI

Starsza generacja, wkraczająca właśnie w wiek emerytalny zbulwersowana jest rewolucją obyczajową, która dotarła również na wschodnie rubieże naszego kraju. Chodzi o przedmałżeńską „rozwiązłość” seksualną. Regułą bowiem stało się, że młodzi ludzie, zanim się pobiorą mają już za sobą spore doświadczenia w życiu seksualnym. I co ciekawe, dzieje się to za cichą akceptacją rodziców! Mało tego, bywa nawet, że matki same zachęcają córki do pójścia ze swoim chłopakiem do łóżka. Tym samym pojęcie „cnoty”, „czystości przedmałżeńskiej” staje się coraz bardziej anachroniczne. Po prostu seks przedmałżeński przestał być tematem tabu i czymś zakaznym.

A jeszcze nie tak dawno sprawy moralności w tym względzie stawiane były na ostrzu noża, a panny do dnia ślubu chroniły dziewictwa jak największego skarbu. Dziewczyna której matka zezwoliła na pierwszą randkę musiała wysłuchać rygorystycznej instrukcji i przysiąc, że kawalerowi co najwyżej da się potrzymać za rękę. Równocześnie grożono jej: „Bękart! abyś mnie nie przyniosła!”, „Przypadkiem nie daj się obmacywać! Kawaler tylko czyha na to aby ci dziecko zrobić! Z jeszcze ostrzejszymi przestrogią musiały się dziewczyny liczyć ze strony ojców: „Pójdę do kryminału ale łeb ci utnę na klocku jak nam bachora do domu przyniesiesz! - instruował mnie ojczulek gdy kawaler przyjeżdżający na motocyklu zabierał mnie na randkę-mówi starsza pani z Cewkowa. Matki podejmowały drobiazgowy śledztwo wobec córek powracających z zabaw. Padała litania pytań, a wszystkie zmierzały do jednego: Czy przypadkiem nie pozwoliłaś się „przelecieć”? Najmniejsze niejasności czy luki w wypowiedziach wywoływały uzasadniony niepokój rodziców. Rodzicielski nadzór utrzymywał się, a nawet był surowszy w miarę pogłębiania się znajomości z kawalerem. Zdawano sobie sprawę, że chłopak, w miarę poznawania dziewczyny, odkrywa jej słabości i tym samym wzrastało niebezpieczeństwo pozbawienia jej dziewictwa.

Oczywiście nie chodziło tyle o dziewictwo co o ryzyko zajścia w ciążę przed ślubem. Nie było większej sensacji w okolicy jak dziewczyna z „brzuchem!” Wówczas następowało swoiste trzęsienie ziemi i panna która „wpadła” była na ustach wszystkich. Dziecko urodzone przed ślubem to „bękart”, zakała w rodzinie, to wstyd i hańba! W drastycznych przypadkach rodzice, aby uniknąć środowiskowego ostracyzmu i dla ratowania honoru, wypędzali córkę z domu. I wcale ich nie poruszał dramat dziewczyny.

Drogą krzyżową było życie panny z dzieckiem. Wytykano ją na każdym kroku: w sklepie, na weselu, ulicy, nawet w kościele. W skrajnych przypadkach taka dziewczyna była wyrzucana nawet z pracy. Nie do pozazdroszczenia był również los nieślubnego dziecka w szko-

le, wśród rówieśników. Nawet po latach, leciały za nim przezwiska: znajda, bękart, bachor. Realia te oczywiście odstraszały dziewczyny przed miłosnymi przygodami i nielicznym tylko kawalerem udawało się przed ślubem pozbawiać je dziewictwa.

Dzisiaj takie poglądy i reakcje to już odległa historia. Wręcz niewiarygodne jak głęboka rewolucja obyczajowa nastąpiła dosłownie w czasie jednego pokolenia. Nie dość, że seks przed ślubem przestał być potępiany to jeszcze staje się czymś modnym i matki do niego dyskretnie swe pociechy zachęcają. Oto dziewczyna poznaje odpowiedniego kawalera, który także przypada do gustu jej rodzicom. Chłopak cieszy się nienaganną opinią, ma pracę, w dodatku majątnych, „porządnych” rodziców. Szkopuł w tym, że za nim oglądają się też „inne!” I może z tego powodu nie śpieszy się z żeniactwem. Z miejsca czyni się wszystko aby go usidlić, aby w tym domu poczuł się dobrze, aby zapragnął jak najczęściej w nim bywać. I właśnie najlepszym w tym względzie wabikiem bywa łóżko! Wśród mam można usłyszeć: „Nie da mu córka, to da mu inna”. „Wiadomo jakie teraz dziewczyny bywają wyuzdane – słyszę od starszej kobiety w Narolu. I co na tym

wygra? Tak było ze starszą moją córką. Skrupulatnie pilnowałam aby między nimi nie doszło do jakiegoś zbliżenia. Chłopak poszedł do innej, wpadł i się z nią ożenił. A moja córka dostała pijaka i jej życie jest istnym piekłem!”.

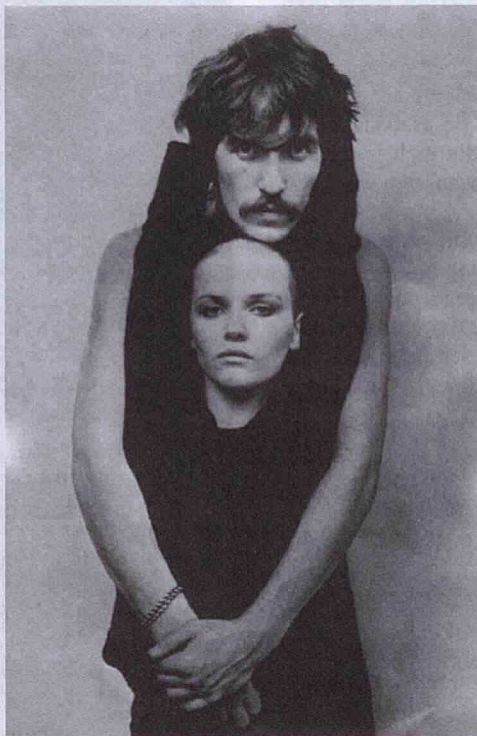
Stąd żelaznym tematem pogaduszek wśród kawalerów są dziewczyny, które mają zamiar się wypuścić i o takich, które już to uczyniły. Przestrzegani są koledzy przed dziewczynami, które nie chcą „dać”. Nie inaczej postępują panny. W ich gronie można wzbudzić podziw liczbą zaliczonych chłopaków. I biada temu, który chodzi przez dłuższy czas z dziewczyną i jeszcze jej nie „przeleciał”. O takich krążą pogardliwe opinie, żarty i przestrzega się przed nimi koleżanki! Również panna z dzieckiem przestała być obiektem docinków. A niektóre z dziewczyn świadomie dokonują takich wyborów.

Faktem jest, że mamy niechętnie podejmują ten temat. Na wszelki wypadek stosują zasłonę dymną. „Cóż z tego, że kawaler opuszcza nasz dom rano? Ludzie plotą, że Staszka z nim sypia. A to wierutna bzdura! Co najwyżej leżą grzecznie obok siebie przy zapalonych światłach. A ludziom wydaje się że to już nie wiadomo co! – mówi matka z Lisich Jam. Inna dodaje: Swojej córce ufam. Wie do jakich granic

może się posunąć.

Seks przedmałżeński przestał być tematem tabu i został zaakceptowany przez opinię publiczną. Traktowany jest jako przyjemność i szansa na lepsze poznanie się, co zmniejsza ryzyko, że po ślubie życie zamieni się w piekło.

ALICJA EKIERT



ZAKŁAD MASARSKI W SUCHEJ WOLI

Promocja

Rozmowa z właścicielem zakładu **Andrzejem Pelcem** i pracownikami: księgowymi **Danutą Bednarz** i **Mariuszem Palką** oraz technologiemi **Bogusławem Koniecznym**.



Zakład masarski w Suchej Woli

Co zdecydowało, że odnieśliście sukces i wyroby Waszej firmy cieszą się uznaniem klientów?

Andrzej Pelc: Zabrzmi to może nieprzekonująco i nieprecyzyjnie ale źródłem naszego sukcesu jest załoga. Hasło *Nigdy z nieudacznika nie będzie pracownika* przeświecało nam już na etapie kompletowania załogi. W rezultacie dopracowaliśmy się takiego zespołu ludzi, którzy pracują tak jak na swoim. Jako właściciel nie roszczę sobie monopolu na racje. Każda sensowna propozycja, uwaga pracownika jest poważnie traktowana. Mam świadomość, że inne jest podejście pracownika w sytuacji gdy pracuje bo musi i inne gdy czyni to z wewnętrznego przekonania. W efekcie pracownicy mają ambicje jak najlepszego wywiązywania się ze swych obowiązków. Aby nie zawieść zaufania doksztalając się, w pracy są sumienni i czynią wszystko aby wizerunek firmy był jak najlepszy. Oczywiście w naszych warunkach ma to swoje przełożenie w wysokiej jakości naszych wyrobów.

Danuta Bednarz: Identyfikowanie się z przedsiębiorstwem dotyczy też naszych sprzedawców. Oni również czują się usatysfakcjonowani z faktu, że towar schodzi. Żelazną regułą dla nich jest *Klient nasz Pan*. Oni również są maksymalnie zainteresowani tym aby kupujący miał jak największy wybór.

Walory takiej organizacji pracy są bezdyskusyjne. Ale jak udało się Wam wcielić w życie takie rozwiązania?

Danuta Bednarz: Droga do tego prowadziła poprzez rozbudowanie więzi emocjonalnych załogi z firmą. Obowiązuje u nas absolutna jawność. Jeśli ktoś ma jakieś uwagi to nie wypowiada ich po kątach. Gdy tylko coś „iskrzy” szef natychmiast dąży do wyjaśnienia sytuacji.

Jakie były początki Waszej firmy?

Andrzej Pelc: Na terenie powiatu lubaczowskiego jesteśmy od lipca ub. roku. Wówczas to kupiliśmy Zakład Masarski w Suchej Woli, w którym obecnie mieści się nasza firma. W ciągu niespełna dwóch miesięcy uruchomiliśmy zakład. Początki były nader trudne. Dziwiono się nam, że za takie ryzykowne przedsięwzięcie się zabieramy. Podjęliśmy się go ponieważ mamy kilkuletnie doświadczenie w tej branży.

Rozpoczynając tu działalność postanowiliśmy poznać ludzi, zdobyć ich zaufanie i tym samym zostać zaakceptowanym. Z satysfakcją możemy powiedzieć, że w pełni się to nam udało. Aktualnie znamy tu więcej osób niż wielu z tych, którzy mieszkają tu od lat. Mimo to mamy świadomość, że nasz start tutaj byłby utrudniony, a może nawet niemożliwy gdyby nie wsparcie wielu instytucji i urzędów a przede wszystkim życzliwe i partnerskie podejście do naszego przedsięwzięcia Powiatowego Banku Spółdzielczego w Lubaczowie.

Skąd pochodzi trafiający do Waszego zakładu żywiec?

Andrzej Pelc: Teren skupu przez nas żywcza jest bardzo rozległy i obejmuje głównie powiat przemyski. W coraz większym zakresie na-

bywamy również żywiec z terenu powiatu lubaczowskiego. Tutaj w skali zakupów wyróżnia się gmina Stary Dzików. Rozległość rynku skupu daje nam większą szansę dostaw odpowiedniej jakości surowca. Żywiec głównie skupujemy od rolników.

Przy skupie niezwykle ważna jest rytmiczność dostaw. Stąd w dużej mierze opieramy się o stałych dostawców. Tym samym znane jest źródło pochodzenia zwierząt. Za zakupywany żywiec płacimy gotówką. A w przypadku sprzedaży na rachunek przelewy regulujemy do 14 dni. Liczy się słowność i przestrzeganie terminów. Wykluczone są w tym względzie jakiegokolwiek opóźnienia. Dzięki takiej praktyce cieszymy się pełnym uznaniem u rolników.

W przypadku zakładu masarskiego kwestią niezwykle ważną jest zachowanie czystości!

Andrzej Pelc: Oczywiście w pełni zdajemy sobie sprawę z rangi przestrzegania wręcz sterylnej czystości. Najmniejsze zaniedbania w tym względzie mogłyby mieć dla nas poważne konsekwencje. W związku z powyższym wszyscy pracownicy przechodzą szkolenia i poddawani są okresowym badaniom lekarskim. A dostęp osób postronnych na teren zakładu jest wykluczony. Istotny jest również fakt, że w naszym zakładzie wdrażony jest system HACCP zapewniający najwyższą jakość wyrobów. Ponadto zakład jest pod stałym nadzorem lekarza weterynarii, który sukcesywnie bada trafiający do nas żywiec. Trzymamy się zasady, że nasze wyroby muszą być zawsze świeże. Dlatego też nie produkujemy na zapas. W przestrzeganiu standardów czystości nie bez znaczenia jest fakt, że nasz zakład zlokalizowany jest w naturalnym środowisku z dala od zabudowań gospodarczych.



Od lewej: Właściciel - Andrzej Pelc, księgowa - Danuta Bednarz, magazynierka - Renata Wilk, z tyłu księgowy - Mariusz Palka

Jaki asortyment wyrobów ma do zaoferowania Wasza firma?

Mariusz Palka, Bogusław Konieczny: Może to zabrzmi niewiarygodnie, ale kierując się zasadą, że nasz klient musi mieć maksymalny wybór, mamy do zaoferowania aż 60 wyrobów! I tak wyrabiamy 22 gatunki kielbas, 9 szynki, 18 wędzonek, 7 wyrobów podrobiowych, 5 wyrobów drobiowych i oczywiście mięso surowe. A naszym szczególnym znakiem firmowym jest szynka pozbawiona jakiegokolwiek konserwantów i kielbasa swojska.

Ale czy ilość produktów nie odbija się ujemnie na ich jakości?

Andrzej Pelc: Już w momencie startu mieliśmy pełną świadomość, że aby sprostać wymaganiom klienta musi być odpowiednia jakość wyrobów. Dlatego też zaangażowaliśmy do pracy o wysokich kwalifikacjach technologa. Jego kompetencje i zarazem odpowiedzialność jest bardzo duża. Fachowiec ten nie da sobie byle co „wcisnąć” czyli jakiś wymagany asortyment surowca zastąpić innym gorszym. Z jego

Bitwa pod Kobylanką (cz. X)

Jest 6 maja 1863 r. Bitwa pod **Kobylanką** wre. Na tyły polskich pozycji przedostaje się oddział strzelców finlandzkich. Powstańcy nie dają się zaskoczyć. Po wzajemnym ostrzeleniu się, w wielu punktach dochodzi do zwarcia, po czym oddział ten zostaje na terytorium Galicji wybity do nogi. Wzmaga się natarcie głównych sił nieprzyjaciela. Część z nich gwałcąc granicę i korzystając z terytorium austriackiego z całą furją ponawia szturm na wschodni odcinek frontu obronnego, usiłując stąd wedrzeć się do powstańczego obozu. Pod siłą ognia piechoty i armat nieprzyjaciela (Rosjanie przetoczyli na terytorium austriackie swoją artylerię), broniące zażarcie tego odcinka dwa oddziały saperskie nie wytrzymują impetu i na skutek przewagi nieprzyjaciela, zmuszeni są opuścić umocnione stanowiska.

Ten krytyczny moment nie uszedł uwadze gen. **Antoniego Jeziorańskiego**. Saperzy obsadzający przyległy do granicy odcinek, wsparci przez 2 rezerwowe kompanie piechoty pod dowództwem mjr. **Leszka Dąbcańskiego**, przypuszczają brawurowy atak. Uderzenie świeżych kompanii w bok niespodziewającego się takiego manewru nieprzyjaciela, spowodowało zwrot w bitwie. Złamano natarcie Rosjan i zmuszono ich do odwrotu.

ciąg dalszy ze str. 8

dyktatem muszą się liczyć wszyscy. Równocześnie osoba ta ciągle się dokształca i śledzi fachową literaturę. Poza tym towar w naszych sklepach jest zawsze świeży.

Jaki jest zakres działania waszego Przedsiębiorstwa?

Andrzej Pelc: Przede wszystkim nasze wyroby trafiają do Przemyśla i Radymna. W Przemyślu mamy aż trzy sklepy. oto ich adresy:

- ul. Ratuszowa 16
- ul. Piłsudskiego 6
- ul. Grunwaldzka 34

Niezależnie od własnych sklepów nasze wyroby trafiają do innych placówek handlowych. Ciągłe też przybywa indywidualnych, hurtowych nabywców.

A nabywcy z powiatu lubaczowskiego?

Andrzej Pelc: Jesteśmy firmą młodą i dopiero wchodzimy na rynek lubaczowski. Ale już możemy się poszczycić nie lada sukcesami. W Oleszycach zaopatrujemy dwa sklepy. Ustawicznie też poszerza się krąg indywidualnych nabywców z Lubaczowa, Horyńca oraz Starego Dzikowa.

Danuta Bednarz: A w Sucheju Woli na zapleczu naszego przedsiębiorstwa mamy sklep z pełnym asortymentem zawsze świeżych naszych wyrobów. Sklep ten, chociaż nie jest położony przy ruchliwym trakcie jest coraz częściej odwiedzany. A przed świętami zainteresowanie naszymi wyrobami było tak duże, że, przyrosło nasze oczekiwania.

ROZMAWIAŁ MARIAN WAŻNY



LUDWIK TARNAWIECKI
URODZONY WE LWOWIE
DNIA 1 STYCZNIA 1842
POLEGŁ W OBRONIE WIARY I OJCZYZNY
W BITWIE POD KOBYLANKĄ
DNIA 6 MAJA 1863
Cmentarz w Lublińcu Starym, 2004, fot. A. Sz.

Nieprzyjacieli stawiając jeszcze zaciekle opór, cofa się w nieładzie i z ogromnymi stratami. W odwrocie, na bagnach giną resztki oddziału strzelców finlandzkich. Wojska rosyjskie dają sygnał do głębokiego odwrotu. W ten sposób rosyjska próba obejścia od strony Galicji (dzięki doświadczeniu dowódcy jak i wcześniejszemu uprzedzeniu Jeziorańskiego o tym fakcie przez **Tytusa Zarzyckiego**, 20-letniego wówczas powstańca z **Chotylubia**), zakończyła się niepowodzeniem. Walka tego dnia była mordercza, trwała ok. 9 godzin, niemal do wieczora. Wszystkie ataki odparto. Dowódcy polscy nie oszczędzali się, idąc w pierwszym szeregu; księżę **Adam Sapieha** obok gen. **Antoniego Jeziorańskiego**, z karabinem w ręku.

Za cofającymi się i uciekającymi, ruszyły w pościg oddziały kozaków **Lenieckiego** i **Wyleżyńskiego**. Niebawem ich oczom ukazał się straszny widok, to co zobaczyli po drodze, mroziło krew w żyłach. Natrafili na obdarte z odzieży, nagie i niezmiernie okaleczone ciała śmiertelnie rannych Polaków, bezbronnych, dobitych powstańców, którzy dostawszy się we wrogie ręce, z dzikiej zemsty, jak i w celach czysto rabunkowych, zostali bestialsko zamordowani. Wykorzystując wziętych do niewoli Rosjan, a także wynajętych z Galicji chłopów, zebrano z pola walki i okolic wszystkich poległych i pochowano we wcześniej przygotowanych, oddzielnych dla Rosjan i Polaków mogiłach.

Ta druga (po pierwszomajowej), całodzienna

bitwa z 6 maja 1863 r. została przez Polaków wygrana. Po obu stronach okupiono ją dużymi stratami. Łączne straty Rosjan wg szacunków Jeziorańskiego wynosiły kilkuset żołnierzy, tj. 273 zabitych i 432 rannych, a wg raportów strony rosyjskiej (ze zrozumiawych względów minimalizowanych), wynosiły one tylko 150 zabitych i rannych. Jak już wspomniano wcześniej, na placu boju Rosjanie utracili również 25 żołnierzy wraz z oficerem, którzy z własnej woli i wyboru, będąc wcześniej siłą wcieleni do armii zaborcy, teraz mogli zrzucić znienawidzony mundur rosyjski, przejść do polskich szeregów i stanąć ramie w ramie z obrońcami ojczyzny. Wg Jeziorańskiego, w tej fazie działań oddział powstańczy stracił 59 zabitych i 47 rannych (wg innych źródeł i opracowań 69 zabitych i 49 rannych).

Obydwa zwycięstwa powstańcze okupiono stratą ok. 159 zabitych i rannych, w tym wielu oficerów. Polegli lub odnieśli poważne rany niemal wszyscy dowódcy kompanii. Zginął m.in. mjr kosynierów **Władysław Kazanecki** (pochowany w Cieszanowie), kpt. **Emil Lampke**, 18-letni syn gen. A. Waligórskiego **Władysław Waligórski**, **Ludwik Tarnawiecki** (pochowany w Lublińcu Starym), **Holcer**, **Józef Alszer**.

Ciężko ranny był m.in. płk **Tomasz Winnicki**, płk **Adam Wyleżyński**, mjr **Leszek Dąbcański**, kpt. **Wiktor Wiśniewski**, kpt. **Wysomirski**, kpt. **Ignacy Zawadzki**, kpt. **Emilian Sokolnicki**, zakonnik **Bernard Józef Bulsiewicz**, **Seweryn Wierciński**, **Władysław Bielański**.

W Cieszanowie zmarli i zostali pochowani m.in.: kpt. **Kazimierz hrabia Tyszkiewicz** lat 28, por. **Franciszek Ksawery Szubartowski** lat 21, podoficer i lekarz **Adam Stanisławski** lat 24, **Józef Tylczak Lucki** lat 38, **Wawrzyniec Zaborok** lat 28, **Marcin Schneidel Szmilański** lat 31, **Jan Łapiński** lat 23, **Marceli Łazowski** lat 31, **Julian Żaliński** lat 22, **Michał Adamski** lat 42, **Antoni Sosnowski** lat 27.

Rannych odwożono głównie do **Cieszanowa** (tu przywieziono ok. 60 rannych) i **Nowego Siola**, a lżej rannych do **Narola**, **Cewkowa**, **Lubaczowa** i **Oleszyc**, a także do dalszych miejscowości, np. do **Sieniawy**. W cieszanowskim szpitalu umieszczono również trzech rannych Moskali. W zaimprovizowanym szpitalu w **Cewkowie**, znalazł się szef sztabu oddziału T. Winnicki. Tu otrzymał od Jeziorańskiego sprawozdanie z przebiegu bitwy i poniesionych strat. Z przejętych lubelskich raportów głównodowodzącego gen. **Chruszczowa** wynikało, że w rozprawie z 1 i 6 maja pod **Kobylanką** Moskwa straciła 983 ludzi w rannych i zabitych, w tym 17 oficerów.

Cyfry rosyjskich strat były małym pocieszeniem. Pomimo zwycięstwa sytuacja z powodu własnych strat w zabitych i rannych, a przede wszystkim przy zupełnym braku amunicji, stawała się dla powstańczego oddziału krytyczna. [cdn.]

ADAM SZAJOWSKI

WSPÓŁCZESNY HERB OLESZYC

Własne refleksje



Po przeanalizowaniu przedstawionych faktów, legendy i grafiki poszczególnych herbów oraz uzmysłowieniu sobie ich piękna i wspólnych łączących je elementów dostrzegam jeszcze coś – co według mnie – pozostało „z dawnych wieków” w zabudowie, architekturze i pejzażu Oleszyc.

Pierwszy ślad – to istnienie parafii rzymskokatolickiej i w jej ob-

rebie umiejscowienie szkoły, która zapewne w przeszłości pełniła obowiązki szkoły przykościelnej. Podobno w okolicach dzwonnicy znajdował się lazaret tj. namiastka szpitala lub współcześnie nazywając – hospicjum dla obłożnie i przewlekle chorych.

Drugim niezaprzeczalnym związkiem naszych czasów z historią, to kształt rynku oleszyckiego. Na obwodzie prostokątnego rynku stoją pożydowskie kamieniczki świadczące o stanie etnicznym byłych mieszkańców. Oddalając się od rynku przemierzamy się ulicami, przy których mieszkali i mieli swoje gospodarstwa lub warsztaty rzemieślnicy lub rolnicy, którzy „żywią i bronią”, a pracując na roli czynili ją „sobie poddaną”.

Trzeci ślad historii, to istnienie w środku rynku tzw. „ratusza” – dzieła i pozostałości po tych, którzy tą ziemią gospodarzyli, jej bronili, w nią inwestowali, a inwestując w nią – ryzykowali własnym majątkiem. Z tego co wiem, budowla ta jest inwestycją byłych właścicieli Oleszyc. Kiedyś spełniała szczególną rolę dla przypadkowych podróżnych i zamieszkujących okolicę włościan. Mając przed oczami współczesną bryłę budowli, a w myślach oddalwszy się w przeszłość widzę ją jako wspaniałą gospodę lub zajazd, w którym podróżny mógł zjeść, „zaparkować”, powóz lub kolasę, bezpiecznie przespać się i rano odjechać. Był to ówczesny Motel spełniający te same role co dzisiejsze instytucje określane tym mianem. Równocześnie był miejscem styku interesu pan – włościanin, ponieważ zapewne w pańskiej karczmie chłopcy spożywali alkohol z jego gorzelnii, być może tam były dzierżawione pomieszczenia na warsztaty rzemieślnicze.

Szkoda, że najeźdźcy doszczętnie zniszczyli pałac i obięcia dworskie Sapiehów, bo gdyby coś pozostało z przeszłości, to być może dzisiejsi władze – na podbudowie zabytków – czyniliby wszystko dla odbudowy i chwały miasta i okolicy tak jak czynią to dziś władze Narola lub Horyńca.

Uważam, że my współcześni mamy pewnego rodzaju obowiązek względem tych, którzy niegdyś tu rządili, inwestowali, bronili tej ziemi i żyli z naszymi przodkami. Prowadzili ich przez wieki, razem z nimi przelewali krew i zmieniali oblicze oleszyckiej ziemi.

Czy zgodzicie się, że spłacając ten dług można byłoby nadać np. miejscowemu Gimnazjum imię Sapiehów lub wybitnego przedstawiciela tego rodu – księcia kardynała Adama Sapiehy? Istnieją namacalne związki pomiędzy ostatnimi właścicielami majątku z Oleszyc, a panami z Krasieczna. Być może książę kardynał był w Oleszycach? Wszystkim znany jest wzajemny związek i wzajemne powiązanie losów Karola Wojtyły z wielką osobowością i autorytetem jakim był dla Polaków w okresie powojennym książę kardynał.

Popuśćmy wodzy fantazji: w Oleszycach istnieje Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II, a obok Gimnazjum im. księcia kardynała Adama Sapiehy!!! Urzeczywistnienie tego pomysłu leży tylko w naszych możliwościach!

Analiza herbu rodowego Sapiehów ma również coś wspólnego z naszym miastem, bowiem Sapiehowie szczylic się godłem **Lis - Mzura** cytat z Encyklopedii: **Lis, Mzura** polski herb szlachecki rodzin

zamieszkujących na Śląsku i w zach. Małopolsce; strzała srebrna gromem w górę dwukrotnie pokrzyżowana, w polu czerwonym, znany z pieczęci z 1266 r. na Litwę przeniesiony podczas unii w Horodle 1413, wśród około 200 rodzin herbu Lis największą rolę odgrywali: Starzeńscy, Zalescy; na Litwie Sapiehowie, Wańkowiczowie.

Również wizualnie herb Sapiehów przemawia za tym, aby któryś z nich – lub nazwa wywodząca się od całego rodu – byli patronami miejscowego Gimnazjum.

Kolejny ślad historii w naszym mieście, to stare zaniedbane mogiły byłych duchownych pracujących wśród naszych przodków jak i tych, którzy z orężem „stawali w potrzebie”. Świadczy to dojrze o tych co nas wyprzedzili, świadczy o patriotyzmie, ofiarności i poświęceniu – do oddania swojego życia „na ołtarzu Ojczyzny” włącznie.

Pragnę przypomnieć o jeszcze jednym oleszyckim pomniku historii: są to pośmiertne nagrobne pomniki fundatorów Kościoła znajdujące się w świątyni. Przeglądajcie się im docieklawie i z zainteresowaniem, zauważcie w jakich ubiorach i pozach są ukazani. Kiedyś zastanawiałem się, czy owi fundatorzy kościoła – ród Ramszów – nie są – dla nas współczesnych – wzorcem i przykładem ofiarności na rzecz swojej świątyni?

Intryguje mnie jeszcze jedna sprawa: współczesne malowidła sakralne w kościele parafialnym. To co jest dla nas oczywiste i powstało na naszych oczach będzie dopiero docenione przez potomnych. Na piszącym te słowa zrobiły kolosalne wrażenie i gdy słyszę w kościele „słabe” kazanie uwielbiam wzrokiem „omiatać” poszczególne sklepienia lub kolejne stacje Drogi Krzyżowej.

Marzę o chwili, gdy obecnie sprawujący swój urząd proboszcz uzbroiwszy się w bezprzewodowy mikrofon w jednym kazaniu lub cyklicznie co tydzień na swojej mszy omówi kolejne etapy powstawania malowideł, zdradzi autorów, opowie o wszystkich faktach, które zaistniały podczas wykonywania polichromii kościoła. Zmobilizował parafię do tego wysiłku i jest winien nam te wiadomości przekazać.

Jest jeszcze ku temu czas, więc Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleszyckiej nie może tych wiadomości zaprzepaścić, a ich jedynym źródłem jest książka kanonik Michał Goniak.

Uważam, że warto jest wystąpić o zgromadzenie wszelkich wiadomości dotyczących wystroju kościoła, gdyż niejednokrotnie nasi goście zafascynowani malowidłami zadawszy nam pytania nie otrzymują naszej odpowiedzi, jesteśmy to również winni przyszłym pokoleniom.

Powyższy tekst ma Czytelnika pobudzić do refleksji, zmusić do zastanowienia oraz przeanalizowania tego, co starałem się przedstawić i powiedzieć. Bądźmy dumni ze swojej przeszłości, jest ciekawa i warta drażenia jej i zapamiętania.

... opracowanie dedykuję p. Danucie Siryk – inicjatorce poszukiwania prawdy ...

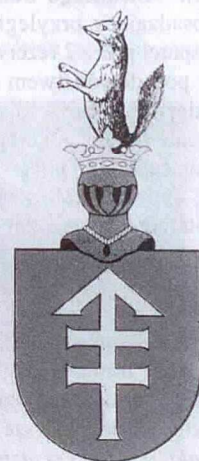
ZYGFLOR

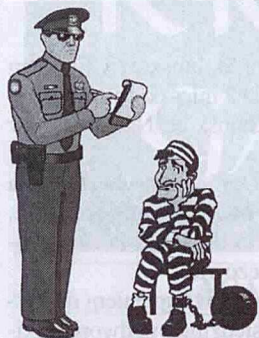
P.s.

Cytat z Encyklopedii: **Oleszyce** m. w woj. Podkarpackim, na Płaskowyzu Tarnogrodzkim. Wieś wzmiankowana w XV w: prawa miejskie około 1576; własność m.in. Sieniawskich (wXVII wieku wzniesli tu zamek), Czartoryskich, Potockich, Sapiehów. 1772 – 1918 w zaborze austriackim; 15-16 1939w rejonie O. walka 21 dywizji piechoty z jednostkami niem. (dywizja rozwiązana, dow. gen. J. Kustron poległ, większość żołnierzy wzięta do niewoli lub zginęła); w czasie okupacji niemieckiej w I 1943 r żandarmeria niem. i policja ukr. przeprowadziła kilka egzekucji (zginęło 190 Żydów); częste napady oddziałów UPA; 1989 odzyskanie praw miejskich – 3,5 tyś. mieszkańców (1993 r.) , ośrodek usługowy dla rolnictwa i leśnictwa, tartak.

22 październik 2004 r

LIS





KRONIKA POLICYJNA

4-5 grudnia

W Wielkich Oczach Bartłomiej K. z Horyńca Zdroju uderzył pięścią w twarz Grzegorza S. z tej miejscowości.

6 grudnia

Na trasie Płazów – Łówcza patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p. Mirosława N. z Wydychanym przez niego powietrzem było 1,8 promila alkoholu.

7 grudnia

W lesie w Woli Wielkiej nieznanymi sprawcami dokonano kradzieży drewna wartości 154 zł.

8 grudnia

Z szatni Liceum Ogólnokształcącego Kazimierz I. z Bełżca Marcie K. i Sylwi K. skradł 365 zł.

Józef N. z Cewkowa nielegalnie posiadał 70 sztuk amunicji do broni myśliwskiej.

Patrol policyjny na trasie Łukawiec – Wielkie Oczy zatrzymał do kontroli drogowej nietrzeźwego kierowcę Audi 80 Andrzeja D. z Cieszanowa. W wydechanym przez niego powietrzu było 1,6 promila alkoholu.

W Starym Dzikowie spaleni ulegli obora Władysława B. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej.

W Oleszyczach Stanisław B. pobił Justynę W. Poszkodowana doznała urazów kręgosłupa i barku.

10 grudnia

W Baszni Dolnej spod baru Marcin B. Jarosław G. Wojciech A. z tej miejscowości Mieczysławowi T. skradli rower górski wartości 600 zł.

W Lubaczowie Tadeusz B. z Baszni Dolnej posługiwał się sfałszowanym dowodem rejestracyjnym samochodu VW Golf.

9 grudnia

W Rudzie Różanieckiej Stanisław P. z Lubaczowa naruszył zakaz kierowania samochodem Audi 100.

11 grudnia

W Werchracie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Forda Grzegorza O. z Dębina. W wydechanym przez niego powietrzu był 1 promil alkoholu.

14 grudnia

W KPP w Lubaczowie zatrzymany Adam Ż. z Krowicy Samej zniszczył pomieszczenie dla zatrzymanych.

19 grudnia

W Wólce Krowickiej w rowie w pobliżu własnego domu, po spożyciu alkoholu na skutek ochłodzenia organizmu poniósł śmierć 35-letni Feliks F.

W Młodowie Antoni R. z terenu byłej piaskarni UG w Lubaczowie dokonał kradzieży piasku wartości 300 zł.

20 grudnia

W Lubaczowie miał miejsce pożar altanki ogrodowej. Jej właściciel Tadeusz F. poniósł straty w wysokości 10 tys. zł.

18 grudnia

Na trasie Cewków – Molodycz kierowca ciągnika Ursus Stanisława B. z Dzikowa, będąc w stanie nietrzeźwym zjechał do rowu i przewrócił ciągnik wraz z pasażerem Bogusławem O.

W szatni Szkoły Muzycznej w Lubaczowie w okresie zimowym Stanisławowi W. skradziono 500 zł.

24 grudnia

W Łukawcu kierujący samochodem VW Corrido Jan D. z Lubaczowa potrącił 53-letniego Jana T. z tej wsi i zbiegł z miejsca wypadku. Ranny zmarł na miejscu z powodu ciężkich obrażeń ciała Policjanci z KP Policji po kilku godzinach zatrzymali sprawcę wypadku, który został aresztowany.

25 grudnia

W Lubaczowie na wieży radiowej popełniła samobójstwo poprzez powieszenie się 23-letnia Aleksandra N. mieszkanka tego miasta.

26-27 grudnia

W Narolu nieznanymi sprawcami przez kopanie dokonali wygniecenia karoserii samochodu. Jego właściciel Janusz D. z Kadłubisk poniósł straty w wysokości 996 zł.

27 grudnia

W markecie Biedronka w Lubaczowie nieznanymi sprawcami Marii H. z Lisich Jam skradł portfel z zawartością 650 zł.

29 grudnia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Piotra M. z Lisich Jam oraz

Piotra N. z Cieszanowa. W wydechanym powietrzu pierwszego z nich było 1,96 promila alkoholu a drugiego 2,46 promila.

29 grudnia

W Lubaczowie nieznanymi sprawcami włamał się do samochodu Citroen Marcina F. i skradł odtwarzacz CD wartości 1380 zł. W tym też dniu w tym mieście nieznanymi sprawcami dokonano włamania do samochodu VW Passat Jana D. i skradł telefon komórkowy Nokia.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Piotra M. z Lisich Jam. W wydechanym przez niego powietrzu było 1,96 promila alkoholu.

31 grudnia

Z domu jednorodzinnego Małgorzaty A. w Lubaczowie nieznanymi sprawcami skradł telefon komórkowy Sony Erikson wartości 360 zł.

W Lubaczowie nieznanymi sprawcami włamał się do samochodu Golf Jacka W. i skradł portfel z gotówką 360 zł. i kartą bankomatową.

W Lubaczowie nieznanymi sprawcami włamał się do Poloneza Witolda D. i skradł radio Mikromax wartości 299 zł.

Na trasie Cieszanów – Dachnów Antoni O. z Cieszanowa zjechał samochodem do rowu. Jego pasażerka Renata S. doznała złamania kręgosłupa.

1 stycznia

W Cieszanowie w lokalu „Bunkier” Jacek Z. uderzył Tomasza M. Poszkodowanemu złamał nos i wybił zęba.

2 stycznia

W Lubaczowie nieznanymi sprawcami dokonali włamania do samochodów własności Leszka B., Tadeusza Z., Jerzego W. i Janusza K. Z pojazdów tych skradziono radiootwarzacze wartości 900 zł.

3 stycznia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu VW Golf Krzysztofa W. z Cieszanowa. W wydechanym przez niego powietrzu było 1,43 promila alkoholu.

W Żaluzi patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Tipo Adama H. z Lubaczowa. W wydechanym przez niego powietrzu było 1,20 promila alkoholu. W tej też miejscowości zatrzymano kierowcę VW Passat Daniel Z. miał w wydechanym powietrzu 2,10 promila alkoholu.

W Lubaczowie nieznanymi sprawcami usiłował włamać się do sklepu „Winiarz”.

OKRUCHY WSPOMNIENI. CZ. III.

Pod koniec 1939 r. Sowieci rozpoczęli uszczelnianie granicy z Niemcami. 20 stycznia 1940 r. w pobliżu Nowego Sioła ukończono budowę 2 rzędów zasieków z drutu kolczastego. Wzdłuż granicy niemiecko-sowieckiej powstały drewniane, wysokie na ok. 10 m wieże obserwacyjne dla pograniczników. Pas graniczny był ciągle kontrolowany przez sowieckie patrole. Na kilometr od linii zasieków miał rozciągać się obszar niezabudowany. Dlatego nakazano rozebranie kilkunastu budynków na początku wsi, a ich właściciele musieli zamieszkać u swych krewnych i znajomych. Na Sybir wywieziono rodzinę Franusów, których gospodarstwo znajdowało się blisko granicy. Posiadali oni większy areal ziemi, przez co Sowieci uznali ich za kułaków.

Wszystkie te środki miały zapobiec nielegalnemu przekraczaniu granicy. Jednak ludzie nadal z różnych powodów podejmowali to ryzyko. Na stronę sowiecką przechodzili przemysłowcy, handlujący m. in. lekami i odzieżą, przynosili zaś z powrotem polskie pieniądze, które po wymianie przez Sowieców na ruble

zupełnie straciły wartość. Przed prześladowaniem hitlerowców uciekali Żydzi. Jeden z nich został przygarnięty przez załogę zastawy w Nowym Siole i służył tam jako pomocnik. Z kolei na stronę niemiecką uciekali ludzie zagrożeni aresztowaniem lub wywózką na Sybir. Wiosną 1940 r. ze wsi pod okupację niemiecką przeszli Iwan Hrabec i nauczyciel w miejscowej szkole Wasyl Hrabec. Niedługo potem sztuka ta udała się Ołeksemu Mryczko. Największą ucieczką miała miejsce w sierpniu 1940 r., kiedy to kilka rodzin z Nowego Sioła przekroczyło granicę. W ich ślady postanowiła pójść grupa uzbrojonych, młodych Ukraińców z Baszni. Jednak nie znając miejsca, gdzie można było w miarę bezpiecznie przejść granicę, natknęli się na sowiecki patrol, przez który zostali ostrzelani. W wyniku tego 2 zginęło, a pozostali zawrócili. W styczniu lub lutym 1941 r. na stronę niemiecką uciekły Stefania Wus i Ewa Nester. Dla kamuflażu narzuciły na siebie białe prześcieradła. W związku z nielegalnym przekraczaniem granicy NKWD aresztowało w Nowym

Siole krawca Pilipowskiego i jego syna. W pobliżu ich domu były liczne ślady wskazujące na przejścia przez granicę. Posądzeni zostali o przeprowadzanie ludzi i aresztowani. Okazało się jednak, że z tym procederem nie mieli nic wspólnego i Sowieci po pół roku ich zwolnili. Gospodarstwo Pilipowskich położone było bowiem w dogodnym do przekraczania granicy miejscu, stąd ślady w pobliżu niego.

Życie codzienne pod okupacją sowiecką było ciężkie. W sklepie początkowo było trochę towaru, zabranego z lwowskich składów. Szybko się skończył, a nowego prawie nie dowożono. Brakowało wszystkiego, w tym odzieży, lekarstw i środków czystości. Późną jesienią 1939 r. przeprowadzono rejestrację poborowych do Armii Czerwonej. Do Nowego Sioła przysłano sowieckiego komisarsza Jarmoliuka, który stworzył siatkę swych donosicieli. Aby łatwiej kontrolować życie wsi, podzielono ją na tzw. „dziesiątki” (po 10 gospodarstw). W każdej z nich wyznaczono mężczyznę odpowiedzialnego za porządek. Musiał on informować z kim spotykają się jego sąsiedzi, o czym rozmawiają, czy cho-

ciąg dalszy na str. 12

JARMARK W CIESZANOWIE

Aniołowie w spódnicach
noszą błękitne chustki na rękę
stosy dzbanków
koników, które rzą drewniano
Rozsypany owies pod studnią
blask cerkiewnej bani
różnokolorowe słońca.

I wtedy jest jarmark
Dodam jeszcze dużo gwaru, chodzenia
stłuczonego alkoholu
końskiego potu
śpiewu w gospodzie
zataczającego się od grzechu.

A potem cisza
i już koniec
i smutek dla koni
ciągnących pełne wozy
po piaszczystych drogach.

ADAM WOLAŃCZYK 1954

I znowu
gwiazda w twoich ustach
i teraz świecisz jak niebo.

Twoje
tęskne oczy są jaśniejsze
od gwiazd.

Nasze ciała ogrzewają
zimne trawy:
ostrolistne
owalnostne
strzepiastnostne
mną się pod nami.

Nie smuć się
jutro słońce
je rozprostuje
tęsknotą
jak rana nabrzmieją
która rozetnie spotkanie.

ADAM WOLAŃCZYK 1958



ciąg dalszy ze str. 11

dzą na zebrania, które odbywały się w dworcu Skibińskiego. Efektem tego było aresztowanie w 1940 r. przez NKWD 3 mieszkańców Nowego Sioła, którzy należeli do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Byli to: Hordij, Hordijiw, Romanczuk.

W szkole dzieciom zabroniono modlitwy. Oprócz Wasyla Hrabecia uczyła w niej m.in. Polka-komunistka, przysłana z innej miejscowości. Ludność ukraińska modliła się w miejscowej cerkwi, zaś Polacy chodzili na nabożeństwa aż do kościoła w Lubaczowie.

Jesienią 1939 r. Sowieci rozpoczęli agitację za wstąpieniem do kolchozu. Powstał on na początku 1940 r. Jego siedzibą był dworek Skibińskiego. Ludzie zwlekali z wstąpieniem do niego, ale wkrótce oporni zostali do tego zmuszeni. Za odmowę wstąpienia do kolchozu kilkanaście dni w areszcie spędził Mikołaj Kulczycki (nazywany „Mazurem”). Głową kolchozu okupanci mianowali jednego z najbiedniejszych gospodarzy – Michała Wusa. Po pewnym czasie przystali mały traktor z traktorzystą i milicjanta, mającego sprawować nad wszystkim nadzór. NKWD często nachodziło Michała Wusa, pytając go o wrogów władzy sowieckiej. Jego sytuacja pogorszyła się, gdy ktoś napisał na miejscowym sklepie: „Towarzysz Stalin dajcie nam myła, bo nasze wozy mają kryła” („Towarzyszu Stalin dajcie nam mydła, bo nasze wozy mają skrzydła”). Napis był nieprzypadkowy. Z powodu braku mydła wśród mieszkańców Nowego Sioła szerzyła się wszawica. NKWD wzięło Wusa na przesłuchanie, żądając wydania sprawcy tego czynu. Ten wiedząc, kto to zrobił, a bojąc się, że podczas ewentualnego śledztwa może to wyjawic, próbował popełnić samobójstwo, wypijając trujący środek chemiczny. W ostatniej chwili go odratowano. NKWD na pewien czas dało mu spokój, ale ciągle był obserwowany. c.d.n.

TOMASZ RÓG

BIURO RACHUNKOWE

"DOROTA"

Dorota Gorzelnik

ul. Słowackiego 36

37-600 Lubaczów

NIP: 793-113-70-12

kom. 0 696 987 550

tel. (016) 632 32 45

ŚWIADCZY USŁUGI:

Prowadzenie ksiąg rachunkowych

Księgowość na zasadach ogólnych

Sprawy kadrowe i ZUS

Rozliczanie roczne PIT-36, 37 itd.

KRESOWIAK GALICYJSKI. Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 0661 631 213. Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25

Red. naczelny: Marian Ważny. Zastępca red. naczelnego: Lidia Świder
Współpracują: Augustyn Baran, Waldemar Bałda, Krzysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowcy, Wojciech Świzdor e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, ul. Ofiar Katynia 15, 35-209 Rzeszów, e-mail: fosze@fosze.com.pl, www.fosze.com.pl